Murzynek

Styczeń
1939



Murzynek
katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wydaje w różnych językach.

SODALICJA Św. PIOTRA KLAWERA

Krosno, woj. lwowskie. Rok XXVII.

Prenumerata roczna 1.- zł.

SPIS RZECZY: „Moje kochane Murzyniątka". — O szkołę pod figą i o Mdarciu garbusku. — Radosny dzień. — Po Pasterce. — Życie dzieci w Okawango. — Zagadki.

Ilustracje: Zaniosę Ciebie do pogan! — Siostra Fridolina ze swoimi wychowankami. — Dziewczynki utworzyły barwny korowód. — Przyjacielska rozmowa.

Prenumeraty i ofiary
przesyłać można pod następującymi adresami:

Sodalicja Klawieriańska, Warszawa I, ul. Warecka 10, m. 4. — **Kraków,** ul. św. Marka 25. — **Poznań,** ul. św. Józefa 9, m. 5. — **Krosno** (woj. lwowskie) — **Wilno,** ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — **Częstochowa,** aleje Najśw. Marii Panny 79. — **Lwów,** p. K. Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11a. — **Kielce,** p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — **Gniezno,** p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — **Bielsko,** ul. Piłsudskiego 7. — **Ostrów Pozn.,** p. Roman Spychałowicz, ul. Staro-Kaliska 9. — **Łowicz,** pan Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 410 756 — Poznań 200.015 — Wilno 701.217 — Krosno 411.222.

Dom główny: **Rzym,** Sodalizio di S. Pietro Claver, **(Roma 123),** via dell'Olmata 16.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki":

6 stycznia, w uroczystość św. Trzech Króli.



Zaniosę Ciebie do pogan !

„Moje kochane Murzyniątka"

Ile razy spojrzę na mapę Afryki, tyle razy serce mi bije wielką radością. Szukam na mapie znanych mi miejsc i przypominam sobie opowiadania, które czytałem w Murzynku. Znikają mi sprzed oczu zielone niziny, żółte wzgórza i brązowe góry, a wyrastają okrągłe, murzyńskie chaty, a przy nich widzę moje kochane Murzyniątka !

Znam ich tylu: tych, co są w misji i uczą się poznawać i kochać Boga, wesołych, czarnych ministrantów, małych seminarzystów i tych, co tak gorąco pragną chrztu św. Uśmiecham się do nich i proszę Dzieciątko Jezus, by im w tym roku zesłało tyle radości, ile jest promieni słonecznych na ziemi.

A potem spod południków i równoleżników wyrastają wielkie lasy, wysokie palmy. Słońce znika, staje się ciemno, ciemno i serce mi się ściska z bólu, bo wiem, że w tej ciemności znajdują się miliony moich jeszcze więcej niż ci pierwsi kochanych Murzyniątek. Są w ciemności, bo nie

mają światła wiary. O, jak gorąco pragnę ich ratować!

O Boże mój, naucz mnie jak mam im pomóc? Chcę Ciebie, któryś jest światłością świata, zanieść do nich! Pozwól mi uratować wiele dusz w tym roku. A potem, gdy urosnę, uczyń mnie misjonarzem moich kochanych Murzyniątek! Takim, jak św. Piotr Klawer. Abym się nie bał żadnego trudu, żadnego wyrzeczenia, abym ich nawrócił tysiące!

Św. Piotrze Klawerze, w ostatnim miesiącu Twego roku jubileuszowego uproś dla mnie i dla wielu chłopców powołanie na misjonarzy!

O szkole pod figą i o Mdarciu garbusku

S. Fridolina, służebn. N. M. P., Rodezja.

Cóż to za ciemne sylwetki mkną krętą drożyną wśród lasu i szybko zbliżają się do nas? Czyżby to były dzieci z niedawno odwiedzonej przez nas wioski Mukabulengo?

Przypuszczenie trafne. Czarna gromadka chłopców i dziewcząt biegnie co sił. Doszedłszy do nas, każde chce się witać, każde ma moc do opowiadania, do pytania.

Zdążamy powoli do wioski, gwarząc wesoło. Za chwilę cała ta kędzierzawa drużyna stoi w równych rzędach w cieniu rozłorzystej leśnej figi, a przepiękne „Kiedy ranne wstają zorze“ rozbrzmiewa i płynie wzwyż, aby u Najwyższego uprosić błogosławieństwo w mającej się rozpocząć nauce.

Zaczynamy od tego, co najważniejsze: t. j. od katechizmu. Dzieci słuchają pilnie i zdają się

być zainteresowane. Nagle dziwny krzyk czy płacz z pobliskiej chaty rozprasza ich uwagę. Jak na komendę wszystkie twarzyczki zwracają się w tę stronę.

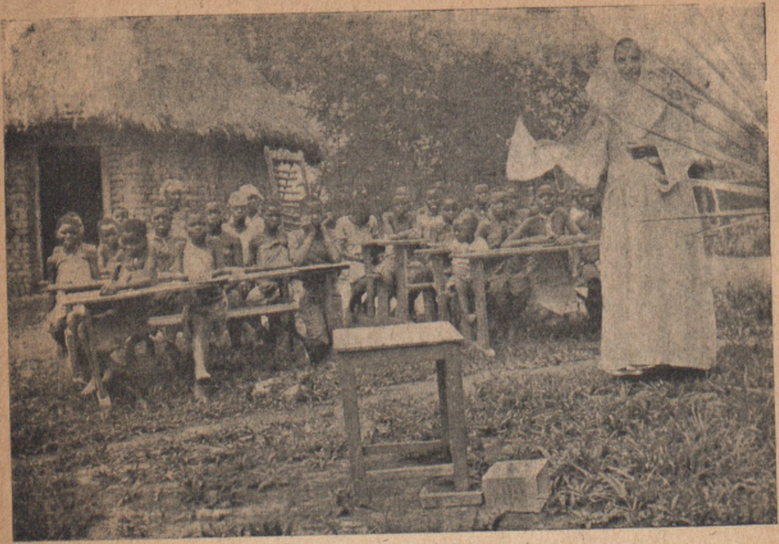
— Ngani? (Kto tam?)

To biedny kaleka Mdaruś (pogańskie imię chłopca) przyczołgał się ze swego kąta do drzwi chaty i przestraszony widokiem Siostry zaczął krzyczeć z całych sił, wydając jakieś nieartykułowane dźwięki, chociaż nie był niemową.

Dzieci uspokajają się i wracają do nauki. Główki zaczynają im ciężyć. Nic dziwnego. Siedzieć spokojnie prawie godzinę i do tego jeszcze zapamiętać ile jest 2×2, lub 2×3, to przecież nie mała rzecz dla biednego Murzynka. Żółwim tedy krokiem, ale stale posuwamy się naprzód w nauce, ku wielkiej radości dziatwy.

Wśród starszych również poczyna kiełkować zainteresowanie się nauką. Często podchodzą do malców, patrząc z zaciekawieniem jak cienkimi patyczkami kreślą na piasku nowo poznaną literę, lub dawniej wyuczony wyraz. Najwięcej jednak cieszy nas to, że na naukę katechizmu zgromadzają się prawie wszyscy, a także w niedzielę, mimo długiej i uciążliwej drogi pieszo, dość licznie przychodzą do kościoła na mszę św. Oby tylko Bóg dał, by ten ich zapał okazał się stały, a nie chwilowy, jak niestety czasem się zdarza.

Większość mieszkańców wioski Mukabulengo to poganie, których nawrócenie tak bardzo misji leży na sercu. Nasza uboga „szkółka pod figą" już zaczyna wywierać swój dodatni wpływ. Świadczy o tym kilka zgłoszeń do katechumenatu, a także gorliwe uczęszczanie na naukę.



Siostra Fridolina ze swoimi wychowankami.

Mały Mdaruś już się „Sisite“ (Siostry) nie boi. Wprawdzie przez kilka dni nie odważył się do nas zbliżyć, ale po otrzymaniu białej koszulki zupełnie strach odpędził i teraz, gdy tylko zobaczy, że przyjeżdżamy do wioski, natychmiast prosi swego braciszka, by go zaniósł pod figę, bo i on przecież chce się uczyć.

Biedne dziecko ma nogi od urodzenia bezwładne, na plecach duży garb, a rysy twarzy podobne raczej do rysów starca niż kilkuletniego dziecka. Przy tym wszystkim nie zdaje się jednak przygnębiony — zżył się już ze swym kalectwem. Niewinny uśmiech i rozjaśnione duże, czarne oczy, to niby odblask wewnętrzego szczęścia.

Mały garbusek po raz pierwszy usłyszał o najlepszym Ojcu wszystkich ludzi — o Bogu i o Jego Kościele. Opanowała go jakaś dziwna chęć należenia do wielkiej rodziny chrześcijan, dlatego też chce dużo o tym Bogu słyszeć. Na naukę katechizmu uczęszcza, względnie przynoszą go regularnie. Uwaga i przejęcie się prawdami wiary są u niego wprost uderzające — słucha, często wstrzymując oddech, by nie uronić ani jednego słowa. O, jakże miła to dusza!

Kiedyś podczas lekcji zauważyłam jakiś dziwny smutek na jego twarzy, więc zapytałam go:

— Co ci dolega dziś, Mdarciu, że wyglądasz przygnębiony?

Zdziwiony, że odgadłam jego zmartwienie, odpowiedział :

— Nic, tylko żal mi, że podczas pory deszczowej nie będzie nauki. Figa przecież nie uchroni nas przed deszczem, a szkoły nie ma.

Tak, szkoły nie ma, ale tam za morzem są dusze ofiarne, które chętnie pospieszą z pomocą polskiej misji i czarnym biedakom, a zatem przy ich współpracy może i szkoła wnet stanie.

Radosny dzień

O. Stieler ze Zgrom. OO. Palotynów, Qoqodala, Afryka połudn.

Już od dłuższego czasu trwało ciche porozumienie pomiędzy dziećmi i Siostrami. W tajemnicy przed Ojcem misjonarzem przygotowywano razem mnóstwo niespodzianek na ów radosny dzień: na imieniny Ojca misjonarza.

Oczekiwane z takim upragnieniem święto zbliżyło się wreszcie. Kościół i szkołę pięknie przy-

strojono. O godz. 10 rozpoczęła się uroczysta suma z błogosławieństwem. Misjonarz skierował kilka słów od ołtarza do wiernych, nakreślając postać swego świętego patrona. Tym samym dał niejako początek radości, która rozpoczęła się z Bogiem i dla Boga.

Po ukończonym nabożeństwie misjonarz został zaproszony do dzieci, które czekały już z życzeniami. Przyszły nawet dzieci szkolne z dalekiej stacji pomocniczej. Żadne z nich nie otrzymało jeszcze chrztu św. Lecz właśnie one, mali poganie, sprawiły misjonarzowi wielką radość. Występowały z szeregów i obdarowywały swego „ojca“ małymi woskowymi świeczkami, prosząc, aby zapalił je na ołtarzu, aby w ten sposób i boski Przyjaciel dzieci, utajony w tabernakulum, mógł wziąć udział w święcie swego kapłana. Lecz do ich zapalenia potrzeba było zapałek; i o tym pomyślała jedna z dziewczynek.

Po posilnym obiedzie rozpoczęła się druga część uroczystości. Program obejmował aż... 23 punkty! Radość świąteczna wzrosła jeszcze, gdy przybyli przełożeni misji oraz kilku Ojców i Braci.

„Niechaj Bóg wam błogosławi“ — rozbrzmiewa pieśń chórowa. Śpiewają ją głosy dziecięce — nie! serca dziecięce i dlatego trafia wprost do serc słuchaczy. Była to pieśń-modlitwa. Następujący po niej wierszyk wyrażał te same życzenia:

Pokój Boży niechaj będzie z Tobą,
Nawet wtenczas, gdy zabraknie Ci przyjaciół.
Niechaj Bóg błogosławi Twym zamiarom,
Twej modlitwie, Twemu sercu !
Jego błogosławieństwo niechaj spocznie na Twym domu,
niechaj towarzyszy dzisiejszemu świętu.



Dziewczynki utworzyły barwny korowód.

**Błogosławieństwo Dzieciątka Jezus niech spocznie na Tobie,
I w Tobie, niechaj Ci da miłość i radość, i pociechę!**

Czyż serce kapłana może sobie czegoś więcej życzyć?

Ten uroczysto-poważny nastrój zmienia się niebawem. Na scenę wchodzą trzy barwnie ubrane dziewczynki. Widać, że się nie boją. Miały przedstawić wierszyk o trzech kotkach. Poszło jak z rękawa! I jak dobrze przy tym wystudiowały wszystkie ruchy i miny! Nie wiem, kto miał większą radość, owe małe ze swego pierwszego występu, czy też słuchacze, którzy śmiali się do łez z trzech kotków, które wśród oklasków zniknęły ze sceny.

„Wesołe i szczęśliwe“ były nasze dzieci z misji pomocniczej, które śpiewając weszły na scenę w ślicznym korowodzie.

Potem zjawiła się olbrzymka, sięgająca głową prawie do sufitu, potem znowu wbiegły dziewczynki. O, ileż one miały życzeń! Jedna z nich chciała być „ptaszkiem w zielonym gaiku“. Lecz życie ptaszka smutnie się skończyło. Druga chciała być „rybką w modrej rzece“, lecz i tej nie lepiej poszło. Także „milutkie jagniątko na kwiecistej łące“ nie miało szczęścia. „A więc najlepiej jest być tym, czym się jest“ — zakończyły wszystkie trzy. Tak, tak, i ja tak myślę. Zostańcie na zawsze niewinnymi, wesołymi dziewczynkami.

A oto pani kupcowa za stołem. Głośno zachwala swoje towary: herbatę i cukier, i mydło, i mnóstwo innych pięknych rzeczy. Na pewno zrobi dobry interes.

Pomiędzy jednym przedstawieniem a drugim rozbrzmiewają wesołe tony piosenek. Czyż może się obyć jakakolwiek uroczystość kaferska bez śpiewu? Również deklamacje wnoszą urozmaicenie.

Skocznie popłynęły wesołe dźwięki harmonii. Któż to zjawia się na scenie? Żabki, prawdziwe żabki! Skaczą i śpiewają, bo przecież nic innego nie umieją. Ich wesołość udziela się i dorosłym. Po nich sfruwają na scenę ptaszki z długimi, z krótkimi, z prostymi i z krzywymi dziobami. Obleciały salę naokoło, aż każdy znalazł sobie kącik i przysiadł. Świergocą sobie. Każdy opowiada o swych zaletach, tak unikająca światła sowa, jak i śmiały szpak. Potem rudzik o czerwonym podgardlu i drozd, i kos, i jaskółka o roz-

dwojonym ogonie. Przy dźwiękach muzyki poskakały sobie jeszcze trochę i odleciały hen!

Oto gromada dzielnych łowców z polowania. Lecz ich szlachetna zdobycz, nasz poczciwy pies, zobaczywszy tylu dostojnych gości, dał drapaka! Nasi myśliwi wcale się tym nie zmieszali.

Muzyka znowu się odezwała. W wesołych podskokach zjawiła się na scenie mała cyganeczka. Zaśpiewała tak:

Gdy już wrony idą spać,
Konie, woły, owce wracają do swych legowisk,
Ja mała leśna dzikuska nie jestem jeszcze nic
zmęczona...

Cyganeczka rozpoczyna tańczyć z małą harmonijką w ustach. Muzyka staje się coraz szybsza, coraz żywsza — coraz też szybciej kręci się dziewczynka naokoło sali — jak prawdziwe dziecko cygańskie.

Potem znowu barwny korowód dziewczynek z obręczami w rękach, a potem... a potem weszły babcie kaferskie! Chwieją się i trzęsą, każda podpiera się potężnym kijem. Wolniutko przysiadły sobie na ziemi, kawkę popijają i gwarzą sobie. O czym? Naturalnie o najświeższych nowinkach. Jedna z nich dowiedziała się, że jest taki czarodziejski młyn, który siwowłose staruszki zamienia na piękne, młode dziewczęta. O, to byłoby coś w sam raz dla nas! Kto nie chciałby być młodym i pięknym? Niech kosztuje co chce, musimy udać się do tego młyna! Ruszyły się żwawo z miejsca i poszły do młyna, wszystkie sześć, nie została ani jedna! — Zza sceny słyszeliśmy huk i trzask, jakby kto obracał kamienie młyńskie. Otwierają się drzwi — oj, czy to

jest możliwe? Wchodzi sześć młodych dziewcząt, pełnych życia i wesołości! Zapraszam wszystkich staruszków i wszystkie staruszki do misji w Qoqodala. W pięciu minutach staną się młodzi i piękni. Skutek jest pewny, widzieliśmy na własne oczy.

Cała uroczystość, tak jak się po Bożemu zaczęła, tak też miała piękne i poważne zakończenie. Przedstawiono mały obrazek sceniczny: „Imelda, tabernakulum Pana Jezusa.“ Pełna tęsknoty i pragnienia, by przyjąć Pana Jezusa do swego serca, klęczy święta dzieweczka przed ołtarzem, gdzie mieszka jej Król. Z ócz spływają jej gorzkie łzy, gdyż dotąd ani razu jeszcze nie było jej wolno przyjąć Pana Jezusa. Przy jej boku stoi Anioł Stróż, pocieszając ją i zapewniając, że jej posłuszeństwo miłe jest Panu Bogu. Wchodzą Aniołowie wiary, nadziei i miłości. Mówią jej, aby mocno wierzyła w obecność P. Jezusa, ufała Mu niezachwianie i kochała Go całym sercem. Serduszko Imeldy jest pełne wiary, pełne ufności i całe płonie miłością do Utajonego Boga. Wstrzymuje ją tylko posłuszeństwo. Lecz tęsknota jej jest tak wielka, że podnosi się z klęczek i podchodzi do tabernakulum. Anioł Stróż pragnie ją zatrzymać, lecz trzej Aniołowie, wzruszeni łkaniem dziecka, wstawiają się za nią i oto Anioł, stojący przy tabernakulum oznajmia jej, że Pan Jezus do niej przyjdzie. Gorące pragnienie Imeldy zostaje zaspokojone. Szczęśliwa dzieweczka!

Tę samą radość unoszą widzowie w swych sercach, rozchodząc się do domów po zakończeniu tej przepięknej i niezapomnianej uroczystości.

Po pasterce

O. Jan Borra della Consolata, Iringa.

Wracam z kościoła po odprawieniu uroczystej Pasterki. Jestem zadowolony! Mój piękny nowy kościół oświetlony i przystrojony świątecznie był pełny, aż nie do uwierzenia. Wszystkie moje kochane dzieci odpowiedziały na apel i zgromadziły się tu, by śpiewać nowonarodzonemu Dzieciątku. Wielu z nich, mali, wielcy, starzy rozrzewnili mnie, gdyż podróżowali dwa dni, aby tylko móc przepędzić Świętą noc u stóp Pana Jezusa, wyspowiadać się i przyjąć do swych prostych serc Boże Dzieciątko.

Jestem zadowolony! Udzieliłem przeszło 600 komunii św. Jestem zmęczony! Spowiadałem od trzeciej po południu aż do jedenastej w nocy! Lecz dlaczego cień smutku zamroczył mój zwykły uśmiech i ciężar gniecie mi serce? Nie mogę spać!... jestem trzeźwy jak nigdy!... a przecież jest już druga po północy!...

Oto wyszedłszy przed chwilą z kościoła, słyszałem jak kilku małych, tak drogich memu sercu, rozmawiało żałośnie między sobą:

— Dzieciątko Jezus się narodziło, Ojciec nam to powiedział, lecz nie widzieliśmy Go!.... Przyszliśmy aż z Kidiro (wieś oddalona o 11 godzin drogi od misji), żeby zobaczyć Dzieciątko Jezus, lecz...

Te słowa sprawiły mi ogromny ból. Nie usnę, jeśli ich nie poślę do was.

Drodzy przyjaciele, pozwolicie, by minęło drugie Boże Narodzenie bez Dzieciątka? Co powiedzą moi neofici? O, bądźcie hojni, bądźcie współ-

czujący! Przyślijcie mi śliczne Dzieciątko, którego tak pragną moje kochane Murzyniątka.

Każdą choćby najmniejszą ofiarę na „Dzieciątko Jezus" przyjmuje z wdzięcznością Sodalicja św. Piotra Klawera. Adresy na 2 stronie okładki.

Życie dzieci w Okawango

w Afryce Poł.-Zachodniej.

O. Fröhlich, oblat Niep. Pocz.

MURZYNIĄTKA SĄ RADOŚCIĄ MISJONARZA.

Afryka w połowie nie byłaby tak piękną, gdyby nie było tam Murzyniątek. Czym są kwiaty dla wiosennej łąki, czym są ptaki dla zielonego lasu, tym są Murzyniątka dla gorącej Afryki. Są czarne, zupełnie czarne aż po lśniącą biel zębów i aż po białka oczu. Są zawsze wesołe, zawsze radosne, lubią figle, jak wszystkie dzieci, ale przy tym są dobre, wierne i przywiązane. Trzeba tylko zdobyć je sobie.

Gdy misjonarz po raz pierwszy przychodzi do pogańskiego kraju, dorośli Murzyni spoglądają na niego nieufnie i trzymają się z daleka. Młodzież natomiast zbliża się do niego z twarzą uśmiechniętą, tak że od razu czuje się wśród niej jak w domu. Gdy później chce się nauczyć języka murzyńskiego, wystarczy, aby poszedł między dzieci, a z pewnością nauczy się go najprędzej.

Z początku oczywiście może się tylko śmiać i pokazywać na palcach; czarne bractwo śmieje się razem z nim, znajdując w tym swą największą radość. Słowa przychodzą potem same.



Przyjacielska rozmowa.

I po wielu latach uciążliwej pracy czarne dzieci są dla misjonarza radością i pociechą. One to nie pozwalają mu zniechęcić się, gdy widzi, że dorośli nie chcą nic słyszeć, ani wiedzieć o Panu Bogu. Przychodzą do kościoła i do szkoły, modlą się, śpiewają i cieszą się, że mogą być dziećmi Boga.

POWITANIE NOWEGO MISJONARZA.

Oto prawdziwe opowiadanie o czarnych chłopcach. Pewnego razu przyjechał do Afryki młody misjonarz. Jechał łodzią w głąb kraju i wylądował niedaleko stacji misyjnej, do której przeznaczył go ks. Biskup. Z ciężkim sercem wysiadł z łodzi, gdyż przybywał świeżo z Europy i nie znał ani tej dzikiej okolicy, ani ludzi, ani

zwyczajów. Współbracia ze stacji misyjnej nie wiedzieli, że przyjechał.

Nagle zaroiło się na podwórzu misyjnym. Gromada czarnych urwisów zauważyła łódź i pędem zbiegła do rzecznej przystani, krzycząc i śmiejąc się, jak tylko młodzi Murzyni to potrafią. Chłopcy otoczyli misjonarza i — ocierając sobie ręce, którymi przed chwilą jedli papkę — ściskali prawicę misjonarza, wołając jeden przez drugiego:

— Moro, muruti! Moro, muruti!

Misjonarz nie zrozumiał nic z takiego powitania. Chętnie byłby im powiedział „Dzień dobry", lecz nie wiedział, jak zrobić. Czarna banda śmiała się dalej. Więc misjonarz uśmiechnął się do nich i powiedział:

— Dzień dobry, kochane dzieci, i — piękne pozdrowienie od dzieci z mojej ojczyzny!

Śmiech i krzyki stały się jeszcze głośniejsze. Ręka w rękę zaprowadzono nowego misjonarza ścieżką, która prowadziła do misji.

Czyż nie są kochani ci malcy?

WIZYTA PRZEZ OKNO.

Następnego dnia siedział nowy misjonarz w swym pokoju i uczył się z książeczki pierwszych słów murzyńskich. Tym czasem z zewnątrz przysunął się do okna mały, płaski nosek i uśmiechnął się do misjonarza. Misjonarz również się uśmiechnął. Gdy to zobaczył płaski nosek, wdrapał się na niskie okno i hop! już był w pokoju. Uśmiechnął się znowu po szelmowsku do misjonarza i w końcu powiedział kilka słów, których misjonarz nie zrozumiał. Potem obejrzał sobie pokój, podziwiając te wszystkie piękne rzeczy, które misjonarz przywiózł sobie z oj-

czyzny. Niczego jednak nie dotknął, żeby nie pobrudzić.

Ponieważ płaski nosek miał tylko kawał fartuszka na sobie, podarował mu misjonarz spodenki, którymi obdarowały go dzieci z Europy.

W oczach Murzynka błyszczała wielka radość, lecz nie wiedział, jak się ma w nie ubrać. Musiał mu w końcu misjonarz pomóc. Płaski nosek pokazał w uśmiechu swe białe zęby, powiedział znowu kilka słów, których misjonarz nie zrozumiał, i hop! już był za oknem!

LEKCJE PRZY OGNISKU.

Każdego wieczora, kiedy Murzyniątka z misji siedziały przed domem przy ognisku, przychodził do nich Ojciec misjonarz, zasiadając w pośrodku nich, by razem z nimi pośmiać się i pożartować. Przy tym pokazywał to na jeden, to na drugi przedmiot, pytając:

— Co to jest?

Dzieci podawały mu nazwę tej rzeczy w swoim języku, a misjonarz powtarzał ją i zapisywał w notesiku. Biada, jeśli jej nie powtórzył dobrze! Wtenczas wybuchała prawdziwa salwa śmiechu, a kędzierzawe główki przewracały prawie koziołki z wielkiej uciechy. Potem powtarzali ją po raz drugi, trzeci i piąty, aż wreszcie misjonarz potrafił ją dobrze wymówić.

Misjonarz wracał każdego wieczora i każdego wieczora powtarzała się ta sama radość. Urwisy jednak tyle dokazały, że po ośmiu dniach mógł już z nimi trochę porozmawiać. Byli oni z tego niemniej dumni, jak ich wielki uczeń. Węzły przyjaźni zostały jeszcze silniej zacieśnione. Do dziś dnia Murzyniątka są najlepszymi przyjaciółmi misjonarza. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Zagadka

1. Pierwsze trzecie to część ciała,
Nazwa ta nieco zgrubiała;
Trzecie pierwsze to stwór dziwny,
Nóg i głosu nie ma wcale!
W środku zaimek niedługi.
Całe — król pełen zasługi.

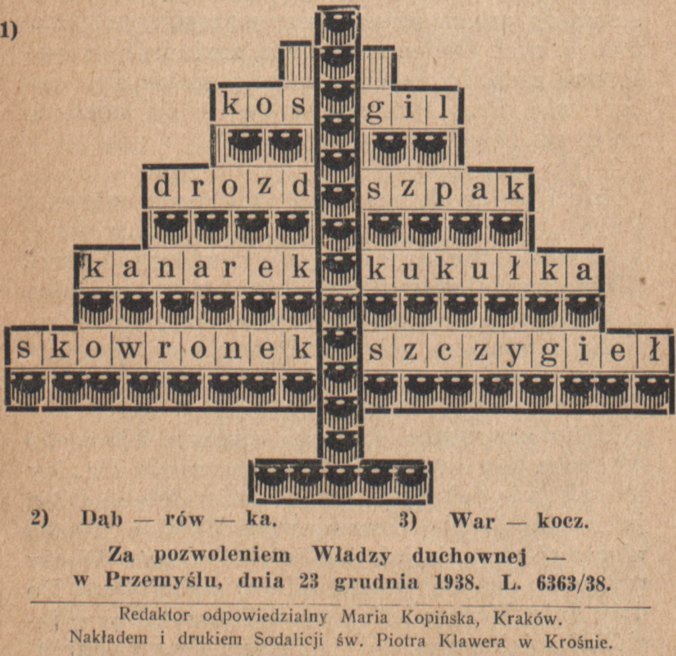
2. Rota — gila? Go to znaczy??
Ha! przeczytaj to inaczej —
A groźny okaz jaszczura
Zaraz do rzeki da nura.

Za trafne rozwiązania, nadesłane do dnia 25 b. m. do KROSNA przeznaczamy drogą losowania trzy nagrody w postaci miłych broszurek misyjnych.

Warunek: zapłacona prenumerata „Murzynka" za r. 1938.

ROZWIĄZANIA z Nr. 12, 1938:

1)



2) **Dąb — rów — ka.** 3) **War — kocz.**

**Za pozwoleniem Władzy duchownej —
w Przemyślu, dnia 23 grudnia 1938. L. 6363/38.**

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Kącik „dzielnych trójek“

Nic dzisiaj z naszej przyjacielskiej pogawędki. Musimy poczekać do następnego numeru.

— Bo ?

— Bo wiele dzieci, które zaprenumerowały „Murzynka“, nic jeszcze nie wie o „dzielnych trójkach“. Podajemy więc dla nich króciutkie objaśnienie, co to są „dzielne trójki“. A do „starych“ „dzielnych trójek“ tylko te trzy słowa :

ofiarujcie jak najwięcej komunii św. za nawrócenie Murzynków.

CO TO SĄ „DZIELNE TRÓJKI“?

„Dzielne trójki“ są to kółka, złożone z trzech chłopców lub trzech dziewcząt, z których jedno jest aniołem-stróżem.

JAKI JEST CEL „DZIELNYCH TRÓJEK“?

„Dzielne trójki“ współpracują w rozszerzaniu królestwa Bożego w Afryce przez przyjmowanie i ofiarowanie komunii św. za nawrócenie Murzynków i przez prenumeratę „Murzynka“. Poza tym, „dzielne trójki“ pomagają Murzynkom w każdy dostępny dla siebie sposób.

KTO MOŻE UTWORZYĆ „DZIELNĄ TRÓJKĘ“?

Każdy chłopiec i każda dziewczynka, tak młodsi, jak i starsi. Ten kto utworzy „dzielną trójkę“ zostaje tym samym aniołem-stróżem swej trójki.

W JAKI SPOSÓB MOŻNA UTWORZYĆ „DZIELNĄ TRÓJKĘ“?

Chłopcy dobiorą sobie dwóch dobrych kolegów, dziewczęta dwie najbliższe koleżanki, zbiorą od nich prenumeratę na „Murzynka“ — 1.- zł. na cały rok lub 50 gr. na pół roku — i wraz z nazwiskami prześlą ją do Krosna (dla Murzynka), zobowiązując się przynajmniej raz w miesiącu ofiarować komunię św. za Murzynków. I w ten sposób „dzielna trójka“ jest gotowa. — Zaznaczamy, że „dzielne trójki“ nie płacą żadnych specjalnych składek.



Okrągła chata murzyńska. Kiedy zawita do niej misjonarz?

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy św. rocznie.